



# NPRH dziś – i cokolwiek dalej...

RYSZARD NYCZ

## 1.

Zaledwie rok działalności nowej Rady Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki i zmodernizowanej formuły programowej (która zresztą 'przetestowana' została dopiero w połowie) nie pozwala jeszcze chyba na miarodajną jej ocenę, ale jest okazją do wyjaśnienia pewnych wątpliwości, rozproszenia (mam nadzieję) niektórych obaw, poinformowania o zmianach oraz postawienia paru kwestii ogólniejszej natury. Najpierw o zmianach w kryteriach oceny, potem o zmianach w profilu programowym, wreszcie parę zdań o aktualnym statusie NPRH i potrzebie dyskusji w sprawie jego widoków na przyszłość.

## 2.

Dążyliśmy – i dążymy dalej – do zapewnienia maksymalnie przejrzystych i zobiektywizowanych procedur oceny, przede wszystkim poprzez oddzielenie funkcji Rady od merytorycznych ocen projektów dokonywanych przez eksperckie zespoły specjalistów (szerzej na ten temat piszemy w Komunikacie na serwisie Rady: [www.nprh.org](http://www.nprh.org)). To zadanie w tegorocznych konkursach udało nam się zrealizować, niestety, tylko częściowo. Udało się, moim zdaniem, w odniesieniu do drugiego etapu, gdzie powołane przez Radę zespoły specjalistyczne powoływały następnie ekspertów do oceny i proponowały ranking wniosków. Jak pokazały żywe (a niepozbawione wielu 'hejterskich' – jak się dziś mówi – komentarzy) dyskusje po ogłoszeniu rezultatów oceny wniosków zgłoszonych do modułu 'Tradycja', zawsze można te wyniki poddawać krytyce, wątpić w kompetencje oceniających (czyli nas, tzn. naszego środowiska) oraz zgłaszać odwołania – ale nie sądzę, by można było kwestionować poprawność przyjętej procedury.

Inaczej było z pierwszym etapem, a to dlatego, że ramy prawne, w których funkcjonujemy, nakazywały dokonywanie w pierwszym etapie kwalifikowania wniosków ze względu na stopień spełniania kryteriów i celów Programu. To niezbyt szczęśliwie określone zadanie Rady – ani czysto formalne, ani w pełni merytoryczne – nie dało się skutecznie przeformułować czy w sposób zadowalający zinterpretować. Przyjęta procedura polegała na ocenie stopnia respektowania kryteriów i celów Programu na podstawie anonimowych streszczeń (ze wskazaniem jedynie afiliacji wnioskodawców, by maksymalnie wyeliminować możliwość konfliktu interesów w przypadku zatrudnienia wnioskodawcy i członka Rady w tej samej jednostce) i sporządzeniu rankingu, w wyniku którego do drugiego etapu przechodziły wnioski najwyżej ocenione, o wartości trzykrotnie przekraczającej wielkość środków 'przydzielonych' do danego modułu. Ta, na pierwszy rzut oka, w pełni racjonalna i obiektywna procedura nie zdołała naprawić wad, tkwiących w prawnych założeniach. Nie wchodząc w szczegóły, powiem, że źle skonstruowanego narzędzia nie da się naprawić, trzeba je zmienić. Z dwóch powodów. Po pierwsze dlatego, że nawet najstaranniej wybrana dziesiątka najwybitniejszych polskich humanistów nie byłaby w stanie ocenić – w sposób niebudzący kontrowersji – ponad 500 wniosków, o czasem bardzo zróżnicowanym specjalistycznym sprofilowaniu, i to jedynie na podstawie streszczeń (często niezbyt starannie wykonanych). Po drugie, z uwagi na to, że, jak się okazało, ogólna wartość zgłoszonych wniosków przekraczała jedenastokrotnie (!) przyznaną dla modułu 'Tradycja' (bo na tym 'zamkniętym' przykładzie konkursu omawiam ten problem) pulę środków finansowych – co spowodowało, że reguła zakwalifikowania do drugiego etapu wniosków o tylko trzykrotnej wartości była z pewnością zbyt restrykcyjna. ▶

► Był to więc, można powiedzieć, eksperyment, który – jak to się zdarza eksperymentom – nie udał się najlepiej; ma jednak wszelkie szanse na powodzenie w przyszłości. Dobra wiadomość bowiem jest taka, że MNiSW zgodziło się z naszą argumentacją i obiecało przygotować nowe Zarządzenie (jeszcze w październiku br.), które m.in. uwalnia Radę od tego niewykonanego zadania, poddając wszystkie wnioski, które spełniają formalne kryteria, pod merytoryczną ocenę ekspercką. Mogę więc tylko zaapelować do wszystkich, których wnioski ‘ugrzęzły’ w tym roku w meandrach kwalifikacyjnej sieci, by zechcieli przejrzeć je raz jeszcze pod kątem zgodności z kryteriami i celami Programu i zgłosić do następnej edycji konkursowej.

### 3.

Rada zaproponowała też zdefiniowanie trzech głównych modułów programowych, określających również najkrócej – pod hasłami Tradycji, Rozwoju i Umiejętności – trzy strategiczne cele NPRH. Wiem doskonale, że zdania w tej kwestii nie tylko są podzielone, ale też skrajnie się różnią. Dla jednych każdy okrucieństwo kulturowego dziedzictwa powinien być z pietyzmem opracowany i ocalony dla przyszłych pokoleń – inni zaś radzą w tej kwestii brać przykład z archeologów, którzy pewne kategorie obiektów zabezpieczają, a potem zakopują z powrotem... Dla jednych rozwój oznacza jedynie wejście z wynikami badań na łamy specjalistycznych czasopism o najwyższym wskaźniku cytowalności (z list JCR i podobnych) – dla innych polega on na realizacji zadań ważnych przede wszystkim dla kultury narodowej i społecznej mentalności, których wyniki upowszechniane są następnie w lokalnym obiegu... Dla jednych umiędzynarodowienie sprowadza się w praktyce do cyfrowych publikacji anglojęzycznych udostępnianych w Open Access – dla drugich taki zabieg to jak piłkarski strzał ‘Panu Bogu w okno’; choćbyśmy – argumentują – prześcignęli Amerykanów, wystrzelili całą polską humanistykę w elektroniczną chmurkę, to osiągniemy efekt odwrotny do zamierzonego; zauważalną obecność i ew. wpływ w faktycznie opiniotwórczym obiegu uzyskamy bowiem wtedy, gdy trafią do niego książki (drukowane!) polskich autorów oraz artykuły w kluczowych czasopismach (również w większości drukowanych!).

Staraliśmy się znaleźć akceptowalny kompromis między tymi skrajnościami, proponując rozwiązania, które stymulować mają prowadzenie w pełni profesjonalnych prac nad fundamentalnymi składnikami naszego dziedzictwa, rozwój najbardziej innowacyjnych programów badawczych (tj. takich, które łączą odkrywczość merytoryczną ze społeczną przydatnością) oraz proces stopniowego awansu prac (książkowych i artykułowych) polskich autorów w publikacjach zagranicznych wydawnictw i czasopism o coraz wyższej randze w humanistyce światowej. Oczywiście, myślimy o nowych inicjaty-

wach w tym względzie; jeśli zaś idzie o dotychczasowe, to tymczasem wiele wskazuje na to, że wyniki tegorocznych konkursów potwierdzą trafność wyboru owych strategii rozwojowych.

### 4.

Nie jest wreszcie tajemnicą, że NPRH od początku swego istnienia ma tyleż zwolenników, co przeciwników (i to zarówno wśród humanistów, jak wśród reprezentantów innych dyscyplin i dziedzin nauki w Polsce). Ci drudzy nie ustają w wysiłkach zmierzających do zlikwidowania Programu, czy to poprzez wchłonięcie jego zadań przez NCN, czy to poprzez podrzucenie ich – niczym kukulczego jaja – FNP. A wszystko po pretekście odciążenia MNiSW od realizacji zadań (grantowych programów), do których ono nie jest powołane, bądź w przekonaniu, że istniejące programy NCN wyczerpują w pełni specyfikę, potrzeby i możliwości badań humanistycznych... Jestem przekonany, że istnienie osobnego Programu dla humanistyki jest potrzebne (humanistyce, narodowej kulturze, społeczeństwu) i nie dubluje zadań istniejących agencji. Mam też nadzieję, że ten tymczasowy jego status może zapewnić mu w polskich warunkach jeszcze długie trwanie.

Niezależnie jednak od tego, jak potoczą się wypadki, uważam, że warto rozważyć i ocenić – w szerszej perspektywie – aktualną strukturę instytucjonalną polskiej nauki oraz dualistyczny model dwóch agencji: NCN i NCBiR, rozdzielających między siebie aktywność polskich uczonych w zakresie programów badawczych. Z doświadczenia wiem, że zawsze istnieje (istnieć może) więcej niż jedno rozwiązanie danego problemu. I w tym przypadku jest chyba podobnie. Sądzę, że rozropne byłoby np. rozważenie, czy NPRH nie warto by potraktować jako załączka trzeciej agencji, o być może szerszym zakresie, obejmującym, prócz humanistyki, także sztukę (z jej kreatywno-krytyczno-poznawczym potencjałem) oraz nauki społeczne (jeśli, rzecz jasna, taka będzie ich wola). Uważam, że dopiero taka trójelementowa struktura agencji badawczych pozwoliłaby na efektywne operacyjnie rozdzielenie funkcji i zadań badawczych, legitymizowałaby różnicowanie standardów naukowości i kryteriów oceny oraz – co nie mniej ważne! – stworzyła odpowiednie warunki do współpracy, czy tworzenia transdyscyplinarnych i transdziedzinowych programów badawczych; do swobodnej kooperacji zainteresowanych stron – swobodnej, bo pozbawionej monopolistycznej presji dominującego wzorca uprawiania nauki (jak za czasów Forda: klient nasz może wybrać każdy kolor samochodu, pod warunkiem że będzie to kolor czarny...).

Nie ma tu miejsca ani na szersze uzasadnienia, ani na wchodzenie w szczegóły. Korzystając, z wdzięcznością, z gościnnych łam „PAUzy Akademickiej”, nie chciałbym tej gościnności nadużywać. Toteż poprzestaję na paru wyjaśnieniach o tym, co się dzieje w NPRH dziś, oraz na zaproszeniu do dyskusji o jego widokach na przyszłość.

RYSZARD NYCZ

Przewodniczący Rady NPRH

Autorka przedstawia wydaną niedawno przez Polską Akademię Umiejętności książkę: Patrycja Gąsiorowska, *Konwent klarysek krakowskich do końca XVIII wieku. Studium prozopograficzne*, Kraków 2015. (Rozprawy Wydziału Historyczno-Filozoficznego PAU, Ogólnego zbioru tom 113). (Red.)

# Klaryski w Krakowie

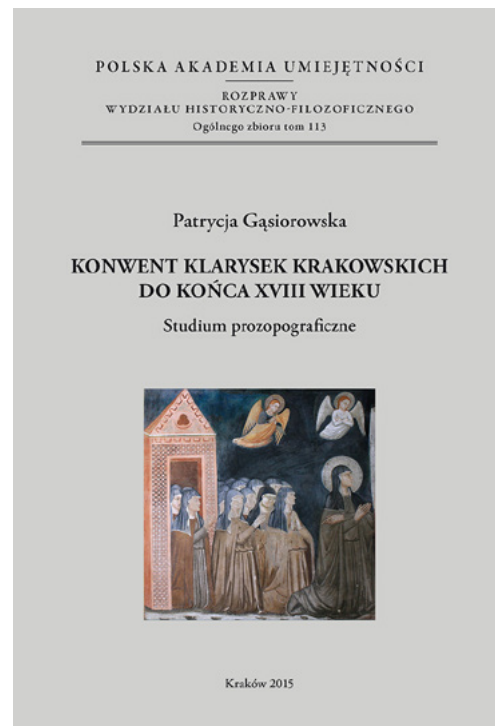
Książka *Konwent klarysek krakowskich do końca XVIII wieku. Studium prozopograficzne* stanowi prozopograficzne studium nad pierwszym konwentem klarysek na ziemiach polskich, powstałym w połowie XIII wieku z fundacji bł. Salomei i jej brata, księcia krakowsko-sandomierskiego Bolesława Wstydliwego. Badania zostały oparte na rękopiśmiennym materiale źródłowym, pochodzącym głównie z archiwów klasztoru Klarysek i Kurii Metropolitalnej w Krakowie oraz innych archiwów i bibliotek polskich, a także na drukowanych edycjach niektórych źródeł. Głównym celem studiów nad konwentem klarysek było ukazanie na przestrzeni sześciu wieków (wiek XIII–XVIII) dziejów wspólnoty kobiet, żyjących w jednym klasztorze, według przepisów reguły zakonnej i realizujących złożone Bogu śluby.

Książka składa się z dwóch części. Część pierwsza jest podzielona na pięć rozdziałów. Rozdział pierwszy przedstawia dzieje klasztoru od momentu jego fundacji w Zawichoście, następnie przeniesienie się siostr przed rokiem 1260 do Skały pod Krakowem, a przed rokiem 1316 do Krakowa. Pod koniec XVI wieku klasztor został zreformowany w duchu postanowień soboru trydenckiego przez biskupa krakowskiego, kardynała Jerzego Radziwiła i przeszedł spod jurysdykcji franciszkanów pod obediencję biskupów krakowskich, pod którą pozostaje do chwili obecnej. Funkcjonowanie konwentu było oparte na regule, nadanej zakonowi w 1263 roku, a także przywilejach kardynałów protektorów zakonu oraz ministrów prowincjalnych franciszkanów, a od XVI wieku zaleceniach powizytacyjnych biskupów. Podstawę jego materialnej egzystencji stanowiły majątki ziemskie i dochody uzyskane z nadań książęcych, natomiast w XVII–XVIII wieku dodatkowo sumy kapitałowe lokowane na dobrach ziemskich. Siostry przyjmowały też dziewczęta na wychowanie oraz szyły i naprawiały szaty liturgiczne.

Rozdział drugi omawia liczebność zgromadzenia, długość życia i staż zakonny poszczególnych sióstr, geografię ich rekrutacji oraz pochodzenie społeczne zakonnice. Klaryski krakowskie były jednym z najliczniejszych klasztorów żeńskich na ziemiach polskich. Średnio w jednym pokoleniu przebywało w nim 30–40 zakonnice, ale były okresy, że ich liczba dochodziła do ponad 80. Średnia długość życia sióstr wynosiła 35–40 lat. Zakonnice rekrutowały się głównie z małopolskiej szlachty i możnowładztwa oraz patrycjatu Krakowa i innych miast. Było wśród nich także kilka cudzoziemek, głównie Włoszki i Niemki, których rodziny uległy polonizacji.

W rozdziale trzecim ukazano formację zakonną klarysek i życie w klasztorze, sposób przyjęcia kandydatek do klasztoru i realizację złożonych przez zakonnice ślubów czystości, ubóstwa, posłuszeństwa i zachowywania klauzury, opisano także przebieg liturgii i modlitw chórowych, duchowość zakonnice, a także zajęcia mniszek i ich życie codzienne.

Rozdział czwarty poświęcono omówieniu urzędu przełożonej konwentu, czyli ksieni, opisano w nim formalny i liturgiczny przebieg jej elekcji, prawa i zakres obowiązków (dbanie o duchowe i materialne potrzeby zakonnice, służby i wychowanek, troska o klasztorne dobra) oraz ograniczenia jej władzy na rzecz zwierzchników konwentu. W rozdziale piątym zaprezentowano hierarchię pozostałych urzędów klasztornych, ich kształtowanie się, jako wyraz potrzeb wspólnoty, oraz scharakteryzowano obowiązki i rodzaje prac wykonywanych przez sprawujące je zakonnice.



Druga część książki została zamieszczona na dołączonej do niej płytce CD. Zawiera ona odtworzony na podstawie źródeł spis klarysek krakowskich od XIII do początku XIX wieku w układzie chronologicznym, będący podstawą wszelkich dokonanych analiz i wyciągniętych stąd wniosków, oraz cztery *Aneksy*: listę księń, spis duchownych pełniących duszpasterską posługę w klasztorze, spis ekonomów, plenipotentów i służby oraz listę wychowanek klarysek.

Klaryski krakowskie były mocno związane z Krakowem, w którym mieszkały, i społeczeństwem, którego losy dzieliły. Zawsze starały się materialnie i duchowo wspierać ludzi, wśród których przyszło im żyć, zarówno w dobrych, jak i trudnych czasach. Przez cały omawiany okres reprezentowały wysoki poziom życia religijnego i duchowego.

## zaPAU

# Mniejsze zło

Nie jestem zbyt entuzjastycznym czytelnikiem prasy, telewizji nie oglądam wcale, i w związku z tym mój obraz polskiej polityki jest nieco zamglony. Od czasu do czasu dochodzą mnie oczywiście odgłosy sporów, czy może lepiej powiedzieć kłótni, często poniżej poziomu, który chciałoby się widzieć u Reprezentantów Narodu. Mam – rzecz jasna – swoje preferencje, ale nie sądzę, żeby ludzie, których popieram w wyborach, idealnie spełniali moje postulaty czy nadzieje. Co ja mówię! Nie tylko nie spełniają ich idealnie, ale nawet w wielu sytuacjach występują przeciwko nim. I to od lat.

Sądzę, że w podobnej sytuacji znajduje się znakomita większość wyborców. Wielu wyciąga stąd wnioski, że nie ma na kogo głosować. Też tak uważam, niemniej systematycznie biorę udział w wyborach. Jak wybieram? To oczywiście: wybieram mniejsze zło.

Przez jakiś czas bardzo mnie to irytowało, dopóki nie zrozumiałem, że to po prostu stała cecha demokracji. Nie tylko u nas. Wszędzie. Przecież to prawie niemożliwe, żeby program jakiegokolwiek partii zgadzał się idealnie z moimi poglądami. To samo dotyczy starających się o wybór kandydatów. Zawsze będą jakieś elementy, które mi odpowiadają, i takie, które mi nie odpowiadają. Muszę więc zważyć znaczenie, jakie mają dla mnie jedno i drugie, i na tej podstawie podjąć decyzję, na kogo głosować. Natomiast rachuba na znalezienie „ideału”, który zadowoli wszystkie moje oczekiwania, jest po prostu naiwnością. Lub zbyt łatwym wytłumaczeniem lenistwa.

Krótko mówiąc, ZAWSZE głosujemy na mniejsze zło.

Swoją drogą, dosyć to dziwne, że tak bardzo buntujemy się przeciwko wybieraniu mniejszego zła w kwestiach politycznych, podczas gdy robimy to niemal codziennie w innych sytuacjach. Stale dokonujemy przecież licznych wyborów, w sprawach i błażych i istotnych. Ważymy wtedy „za” i „przeciw” i nie tak często jedno z rozwiązań całkowicie nam odpowiada. Zatem też wybieramy mniejsze zło, ale uznajemy to za normalną kolej rzeczy.

Więc chociaż faktycznie czasem jesteśmy zmuszeni głosować, zgrzytając zębami, trzeba pamiętać, że to jednak lepsze niż rezygnacja z oddania głosu, oznaczająca odwrócenie się od demokracji. Wszak mimo iż powszechnie na nią narzekamy, bo przecież nie jest to ustrój idealny i dość łatwo wskazać jego wady<sup>1</sup>, to jednak alternatywy

są dostatecznie przerażające, aby je wykluczyć. Prezydent Woodrow Wilson, człowiek któremu zawdzięczamy niepodległą Polskę, powiedział kiedyś: „Zbyt wielu ludzi spodziewa się po demokracji cudów, a to po prostu cudowne – żyć w demokracji”.

Jedną z wad ustroju demokratycznego (bynajmniej nie największą, jak sądzę) jest właśnie to, że zmusza nas czasem do podejmowania decyzji i wyborów, których wolelibyśmy uniknąć. Ale to doprawdy niewielka cena.

I tę cenę warto zapłacić. Bo, jak zauważono już dość dawno, **ZŁYCH polityków wybierają DOBRZY ludzie, KTÓRZY NIE GŁOSUJĄ.**

ABBA



rys. Adam Korpak

<sup>1</sup> Z licznych komentarzy na ten – bardzo popularny – temat zacytujmy Ernesta Rutherforda: „Demokracja to ustrój, w którym możesz mówić to, co myślisz. Nawet jeżeli nie myślisz.” (Było to powiedziane na długo przed wynalezieniem Internetu!).

PAUza Akademicka – [www.pauza.krakow.pl](http://www.pauza.krakow.pl) – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

**Rada Redakcyjna:** Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Aleksander Koj, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Jerzy Vetulani, Marta Wyka, Jerzy Wyrozumski, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

**Redakcja:** Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Kobos, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

**Adres do korespondencji:** Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: [pauza@pau.krakow.pl](mailto:pauza@pau.krakow.pl)

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.